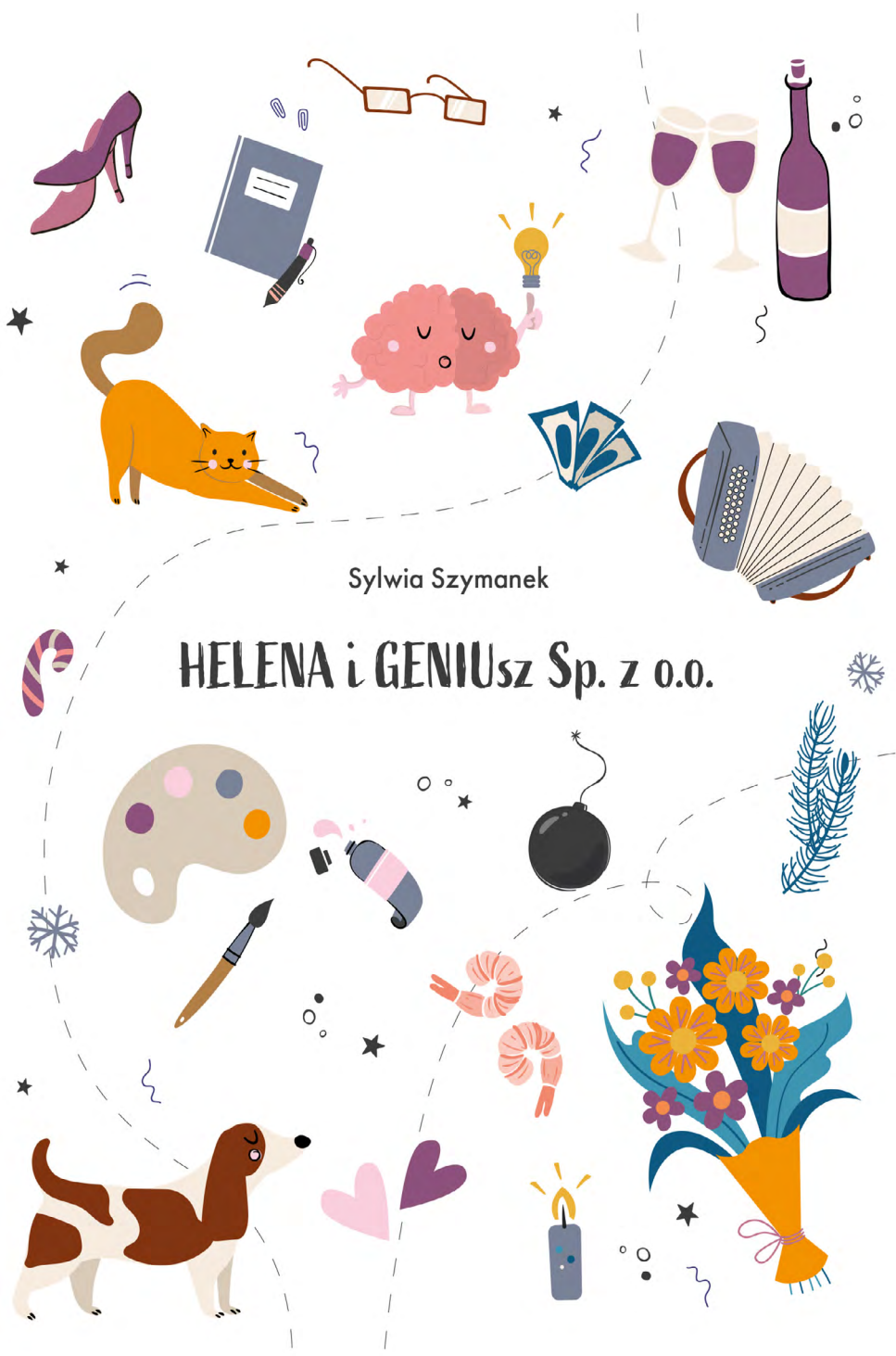




Sylvia Szymanek

HELENA i GENIUŠz Sp. z o.o.

SYLWIA SZYMANEK

HELENA i GENIUsz Sp. z o. o.

PROJEKT OKŁADKI: Kamila Haja
REDAKCJA I KOREKTA: Joanna Darda-Gramatyka
Copyright © by Sylwia Szymanek & e-bookowo

ISBN e-book 978-83-8166-464-6

ISBN druk: 978-83-8166-465-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wydanie II 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie, oraz wykorzystywanie publiczne, również częściowe, tylko za zgodą właściciela praw autorskich.

[Kup książkę](#)

Spis treści

Słowo wstępne	9
Poniedziałek, 17 grudnia Powrót, czyli początek	11
Poniedziałek, 24 grudnia Wigilia	12
Niedziela, 30 grudnia Przedostatni dzień roku	17
Poniedziałek, 31 grudnia Sylwester	19
Wtorek, 1 stycznia Nowy Rok (i nowy rok)	29
Środa, 2 stycznia Mam długie	31
Środa, 9 stycznia Oszłomszot!	33
Wtorek, 22 stycznia Gość w dom...	35
Środa, 23 stycznia Inwestycja	36
Czwartek, 24 stycznia Komornik	38
Poniedziałek, 28 stycznia Ktokolwiek widział...	40
Wtorek, 29 stycznia Ktokolwiek wie...	47
Niedziela, 3 lutego Wybacz mi...	52
Wtorek, 19 marca Teoria chaosu	55
Środa, 20 marca Plan naprawczy	59
Czwartek, 21 marca Top secret	61
Piątek, 22 marca Metamorfoza	63
Sobota, 23 marca Gorączka sobotniej nocy	64
Niedziela, 24 marca Wędkowanie	72
Środa, 27 marca Kamuflaż	75
Czwartek, 28 marca Wena	83
Piątek, 29 marca Równowaga	89

Sobota, 6 kwietnia	Czekam...	90
Niedziela, 7 kwietnia	Bez komentarzy	91
Środa, 10 kwietnia	Szkoda gadać	93
Sobota, 13 kwietnia	wiosna Urodziny	93
Niedziela, 14 kwietnia	Wernisaż	99
Poniedziałek, 15 kwietnia	Nareszcie!	105
Wtorek, 16 kwietnia	Kółko literackie	108
Czwartek, 18 kwietnia	Zaparcie się	112
Piątek, 19 kwietnia	Zodiakalny Baran	112
Sobota, 20 kwietnia	Nie	112
Niedziela, 21 kwietnia	Ważne czynności filozoficzne	
	fizjologiczne	113
Poniedziałek, 22 kwietnia	Nawet mi się nie chce pisać	113
Wtorek, 23 kwietnia	Zatwardzenie, to jest dopiero	
	proza życia	114
Środa 24, kwietnia	Głupczak!	115
Sobota, 27 kwietnia	Kopciuszek	116
Niedziela, 28 kwietnia	Pod jednym dachem	127
Poniedziałek, 29 kwietnia	Haker	138
Wtorek, 30 kwietnia	Burza wiosenna	145
Środa, 1 maja	Święto pracy	151
Czwartek, 2 maja	Bumerang	156
Piątek, 3 maja	Wejście smoków	158
Sobota, 4 maja	Urodziny Zolzy	164
Niedziela, 5 maja	Księżę naczelnik	177
Poniedziałek, 6 maja	Rozstanie	179
Wtorek, 7 maja	Gorący kartofel	191
Środa, 8 maja	Przesyłka	193
Czwartek, 9 maja	Misja specjalna	196
Piątek, 10 maja	Czy ja dobrze słyszę?	213
Środa, 5 czerwca	Szara rzeczywistość	215
Sobota, 8 czerwca	Bolek i Lolek	217
Niedziela, 9 czerwca	Latawiec	220

Poniedziałek, 10 czerwca Króliczek	223
Wtorek, 11 czerwca Kontrakt	235
Środa, 12 czerwca Młot	237
Czwartek, 13 czerwca Gwiazdne wojny	240
Piątek, 14 czerwca Zasługi	246
Sobota, 15 czerwca Ewolucja	247
Niedziela, 16 czerwca Matka dzieciom	248
Poniedziałek, 17 czerwca Pomidor	250
Wtorek, 18 czerwca Występy	252
Poniedziałek, 24 czerwca Bardzo mi tak dobrze	264
Podziękowania	267

Słowo wstępne

Tak się dzieje i nikogo to nie dziwi, że wszystko nieustannie się zmienia. *Anicca* – zgodnie z filozofią buddyjską – oznacza nietrwałość, proces nieuchronnych zmian, którym podlega wszystko, co żyje. Zmienia się środowisko, czyli świat w którym żyjemy, my sami – nasz wygląd, psychika, zdrowie, stan ducha, gusta, smaki, poglądy, itp. Na tle tych wszystkich zmian pojawia się ewenement – książka Sylwii Szymanek o perypetiach dwudziestokilkulatki. Wcale nie jakaś „wielka literatura”, a po prostu – napisana z ogromnym poczuciem humoru i lekkością – powieść, która bawi mnie niezmiennie, niezależnie od upływającego czasu. Miałam ten przywilej zaglądać do niej kilkakrotnie na przestrzeni około dwudziestu pięciu lat, gdyż została mi powierzona na przechowanie. Nadszedł moment, w którym należy zakończyć nieco przydługie stadium poczwarki leżącej na dnie szuflady i przeistoczyć się w barwnego motyla, soczystą książkę, która najpełniej przemówi do ludzi młodych, do tych, którzy stoją u progu dorosłego życia, ale również do wszystkich obdarzonych wyobraźnią i lubiących inteligentny humor.

Nieoczekiwane zwroty akcji, groteska, szczyty absurdu, czy – co najmniej zadziwiające pomysły – to efekt Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, którą to Helena – bohaterka powieści – zawarła z jakimś Geniuszem, potocznie zwanym Genkiem, usadowionym w jej głowie, w bliżej nie sprecyzowanym miejscu. Początkowo zapiski nosiły roboczy tytuł „Z pamiętnika schizofrenika” i zawierały cykl luźnych, niezwiązanych tematycznie ze sobą krótkich opowia-

stek, podpisywanych przez Autorkę „Ja i mój GENIUSz”, jednakże w którymś momencie pojawiła się postać fikcyjna – Helena, która to zaczęła snuć własną iskrzącą dowcipem opowieść (no prawie własną, bo jeszcze Genka).

Tekst pisany jest swoistym żargonem, czasami z użyciem wyrażen gwarowych, zawiera neologizmy i nierzadko inwersje, jednak są to celowe zabiegi stylistyczne. Rzecz dzieje się w naszym kraju, w okresie okółomilenijnym.

Choć to lektura przede wszystkim rozrywkowa, to odkrywanie świata oczyma bohaterki, smakowanie go wszystkimi zmysłami oraz towarzyszący temu emocjonalny tygiel, z którego – niczym z wulkanu – od czasu do czasu nieźle podymi, a nawet splunie siarką, jest okazją do tego, by lepiej zrozumieć młodych ludzi startujących w dorosłość lub przypomnieć sobie własną młodość. Dystans do tak zwanej rzeczywistości, optymizm, wiara w lepsze jutro i tęsknota za prawdziwym uczuciem stanowią w tym tekście siłę napędową. W zmieniającym się stale życiu pewne wartości są jednak stałe – jak chociażby Miłość. Uważny czytelnik bez problemu odnajdzie w niej zachętę do spojrzenia w głąb siebie, a następnie – być może – za-uważy schowane, zapomniane marzenia i wreszcie nabierze odwagi, by sięgnąć po nie, a czyniąc to, powie za Helenką: „Mam nadzieję, że najlepsze jeszcze przede mną!”.

IZABELA PTAK-MARCZEWSKA

PONIEDZIAŁEK, 17 GRUDNIA

Powrót, czyli początek

Właśnie wróciłam. Za tydzień święta i teraz to naprawdę nie mam czasu, żeby pójść do pracy i tłumaczyć się z tego, co porabiałam przez ostatnie trzy miesiące.

W święta mnie nie wyleją, a jeżeli tak, to Bóg ich ukarze, bo nie wolno w tym czasie nikomu sprawiać przykrości.

Kto oglądał Opowieść Wigilijną, ten wie.

Nawiasem mówiąc, porzuciłam pracę w sposób niewybaczalnie beztroski. Mój wspaniałomyślny SzeF wysłał mnie na „wczasy pod gruszą”. Nie dosyć, że po sezonie, to w miejsce tak ustronne, że śmiało można by je nazwać totalnym zadupiem. Było tanio, fakt. Zwłaszcza że wieś nie obfitowała w przybytki rozpusty czy hazardu, gdzie mogłabym trwonić ciężko zarobione pieniądze. Wobec powyższego, nakupiłam jabłek i mleka w bańce (głównie dla bańki, bo chciałam mieć jakąś pamiątkę z wczasów).

Jedyną rozrywkę na tym odludziu stanowił poligon wojskowy. Kiedy się temu przyglądałam z boku, odniosłam wrażenie, że mogę tam znaleźć swoje miejsce w życiu, a przy okazji zrobić na złość Szefowi za „zestanie”. Nie wiem, co mnie podkuśiło, że zgłosiłam się na ochotnika i, o dziwo, zostałam przyjęta. Przeszłam prawdziwą szkołę życia i prawie zostałam komandosem. Prawie, bo na drodze do kariery stanęła mi niewielkich rozmiarów koszarowa latryna, którą pewnego fatalnego dnia mój celny rzut odbezpieczonym przypadkowo granatem przeniósł do lepszego bytu. W konsekwencji

zmusiło to naszego dowódcę do wydania najbardziej absurdalnego zarządzenia w historii jednostki, mówiącego, że do czasu postawienia nowej latryny „każdy sra na własną rękę”. Cokolwiek miał na myśli, posypały się głowy. Najpierw moja, potem jego. O rękach nic mi nie wiadomo.

W ten oto sposób moja kariera osiągnęła punkt zwrotny. Dopiero co wyleciałam z armii, a lada moment wylecę z roboty. Genek sugeruje, że powinnam biec do Szefa, paść na kolana i błagać, żeby mnie przyjął z powrotem, ale mam swój honor. Błagać nie zamierzam.

Mój Geniu Sz. jest niewidzialny. Siedzi u mnie w głowie, chociaż jak do tej pory nie wiadomo za co. To taki rodzaj wewnętrznego głosu, kłopotliwy odrobinę, bo zazwyczaj miewamy odmienne poglądy...

Genek truje, żebym chwyciła się jakiejś roboty póki czas, a ponieważ w okresie przedświątecznym znalazłam zatrudnienie jedynie przy wyrębie choinek lub – w przebraniu śnieżynki na wrotkach – w markecie, to dość szybko podziękowałam serdecznie. Chromolę! Jadę na święta do rodziców.

PONIEDZIAŁEK, 24 GRUDNIA

Wigilia

Jako pierwszą atrakcję dla mieszczuchów rodzice zaplanowali wyprawę do lasu po choinkę, którą z wiadomych względów odpuściłam na rzecz lukrowania pierników i plotkowania w kuchni z mamą. W ten oto sprytny sposób pozbyliśmy się szwendających się po domu ludzi i robota szła nam trzy razy szybciej.

Piekiłyśmy na następny dzień karpia oraz mięsiwa w winie, w stosunku jeden do jednego. Licząc jednostki wypite do wlewanych na mięso. Efekt był przedni. Pieczeń nabrała aromatu, a my znakomitego humoru.

Reszta rodziny w tym czasie błąkała się po lesie w towarzystwie mocno zawianego Gajowego, który miał wyrazić zgodę na wycinkę choinki, a przy okazji stanowić dodatkową atrakcję dla dzieci, gdyż paradował w mundurze oraz czapce z piórkiem, powiewającym chaotycznie do jego chwiejnych kroków.

Kiedy bliźniakom zmarzły już dostatecznie tyłki i znudziło im się rzucanie śniegiem we wszystko, co się rusza, siedemnastoletni kuzyn Emil był na takim głodzie nikotynowym, że rozważał możliwość poproszenia Gajowego o fajkę, a Gruba Ciotka zgłodziła nie na żarty, rada rodziny w końcu jednogłośnie wybrała drzewko i wszyscy ruszyli do domu.

Dopiero za trzecim razem, kiedy usiłując wrócić znaleźli się znowu koło paśnika na polanie, wyszło na jaw, że Gajowy za nic na świecie (*no, może za pół litra*) nie potrafi sobie przypomnieć drogi powrotnej.

Wtedy właśnie odezwał się w mojej torebce telefon komórkowy, wydzwaniając kolędę.

– ...Nogi mu z dupy wyrwę. Myśli, że jak jestem gruba, to mam siłę słonia! – wrzeszczała do słuchawki Gruba Ciotka.

– Halo, ciociu? – Przerwałam jej potok słów i wyszłam do pokoju, bo skwierczące mięso zagłuszało mi odbiór.

– Och, cześć kochanie, mamy tu problem... – głos znów się oddalił – ...albo ty go zabaw, a ja wyszarpię strzelbę i słowo daję odstrzelę mu...

– Ciociu! – Próbowałam zorientować się w sytuacji. Byłam przekonana, że szli po choinkę, a nie na polowanie. – Co się tam u was dzieje?

– Obmyślamy z twoim ojcem plan, jak obezwładnić Gajowego, bo ten głupi ćwok nie dosyć, że się zgubił i chodzimy w kółko, to jeszcze ciągnie nas w głąb lasu i dyryguje nami jak w wojsku. Wyobrażasz sobie, że powiedział: „Załadujcie drzewo na tę ciężarówkę” i wskazał na mnie?!

Wiem, że to podłe z mojej strony, ale świetnie potrafiłam to sobie wyobrazić.

– Wiecie jak wrócić do domu? Gdzie jesteście? – zapytałam idiotycznie.

– Po drugiej stronie usłyszałam łomot, a po chwili odezwał się Gajowy:

– W lesie. Proszę się nie rozłączać pójdziemy za głosem. – Znowu jakieś trzaski.

– Nie słuchaj go kochanie, jest prawie martwy, ale jeżeli macie z mamą jakieś konstruktywne pomysły jak nas stąd wyciągnąć, to jesteśmy otwarci.

Po chwili znowu coś zatrzeszczało i Gruba Ciotka się rozłączyła. Miałam taką cichą nadzieję, że w materii choinek jestem już dostatecznie doświadczona przez los na przynajmniej rok, ale – jak widać – nie.

Organizowaliśmy z mamą akcję ratunkową, jednocześnie pakując się w pośpiechu i tłumacząc Szui i Pimpkowi, że mają pilnować dobytku, nie zjeść się nawzajem, a w szczególności tego, co już udało nam się z mamą przyrządzić. Jeżeli cokolwiek skumali, nie było po nich widać.

Mój kot jest Szują z imienia i z charakteru, więc to nie przypadek, że go tak wołam, a Pimpek to jamnik rodziców. Ma lekkiego świra, ale ogólnie jest nieszkodliwy.

– Po pierwsze, trzeba ustalić gdzie się zgubili – zawyrokowała mama. – Mamy to ułatwienie i wiemy na pewno, że są w lesie.

– *Zawsze coś. Odpada przeszukiwanie dna jeziora...* – Genek był w czarnym nastroju, bo nie dopuściłam go do głosu w sprawie planu.

Spakowaliśmy race, sztuczne ognie zakupione już z myślą o sylwestrze, plecak jedzenia, termosy z kawą i herbatą, rum na rozgrzewkę, latarki, telefon i aż sześć koców. Jeszcze nie wiem, po jakiego grzyba, ale mama się uparła, a Genek był przeciw, a to wystarczyło, żeby mnie przekonać. Wyruszyliśmy na ratunek.

– Halo, Ciociu? – Zadzwoiłam, jak tylko wyszliśmy, żeby ich zlokalizować.

– Helenka? Cześć, kochanie, nareszcie.
– Idziemy z mamą po was, nic się nie martwcie. Wiemy skąd wyruszyliście, tylko mam prośbę. – Zawahałam się.

– No, mów?
– Rozpalcie ognisko, będzie łatwiej was namierzyć w tych ciemnościach.

– Ognisko w lesie? Ten od siedmiu boleści Gajowy gotów nam mandat wlepić. Poza tym nie mamy zapalek.

– Zapytaj Emila, może ma zapalniczkę... – cholera, chyba go wysypałam – ...kolegi? – Dodałam zbyt późno.

Po krótkiej przerwie, kiedy to Gruba Ciotka trawiła informację, odezwała się ponownie.

– Teraz będę głośno krzyczeć na mojego syna. Wyłącz telefon, a jak mnie usłyszysz, to znaczy, że jesteście gdzieś blisko.

Wyłączyłam. Nic. Może zapomniała krzyczeć i leje go słuchawką?

– Halo? – Pośpieszyłam na ratunek. – Nic nie było słychać.

Patrzcie w niebo, wystrzelimy racę.

Poszła jak strzała, rozpruwając czarne niebo światłem. W tej chwili pewnie wprowadziliśmy w błąd maluchy tkwiące z nosem przy szybie w oczekiwaniu na pierwszą gwiazdkę. No trudno. Parę rodzin zje wcześniej wieczerzę i dzieciaki wcześniej dostaną prezenty. Nikt nie ucierpi.

– Widzieliście?

– Tak, śliczna. Bliźniaki są zachwycone, teraz chciałyby niebieską...

– Musimy określić kierunek. – Zabrała mi słuchawkę mama.
– Z której strony było ją widać?

– A skąd mam do cholery wiedzieć! – Ciotka traciła cierpliwość. Widać głód budził w niej agresję.

– Skup się! – fuknęła mama.

– Z mojej prawej – odpowiedziała po chwili milczenia Ciotka.

– Od strony tartaku. – Usłyszałyśmy głos taty.

– Nareszcie! – Ucieszyła się mama. – Wiesz gdzie jesteście?

- No jasne. Koło paśnika.
- To czemu nie wracacie?
- Bo jest ciemno i nic nie widać.
- No to może spróbujcie rozpałić jakieś ognisko.
- Przecież ja wiem, gdzie jest ten cały paśnik! – Oświeciło mnie nagle. – Mogę trafić z zamkniętymi oczami. *Co w tych ciemnościach na jedno wychodzi...*

Nawoływaliśmy się i co jakiś czas kontaktowaliśmy przez telefon. W końcu doszliśmy do polany na tyle blisko, że było widać ogień mrugający w oddali.

– No, wreszcie ktoś rozsądny nas posłuchał! – Ucieszyła się mama i – coraz bardziej podekscytowane – przyspieszyliśmy kroku.

Od dobrej chwili nie odpowiadali na nasze wołania. Obydwie od szybkiego marszu po syrkim śniegu z tobołami dostałyśmy zadyszki i rumieńców.

Na polanie paliło się ognisko, a paśnik przykryty był dechami, na których leżał obrus i stały palące się świece w zaimprovizowanych świecznikach.

Zamiast jednej choinki dookoła było ich pełno. *Jak to w lesie* – zauważył przytomnie Geniu – a wszystkie przyprószone białym puchem mieniły się w świetle ognia. Stałyśmy jak zaczarowane.

– Niespodzianka!!! – Po polanie rozniósł się wrzask, a zza drzew wybiegła nasza rodzinka.

Ciotki – trzy sztuki (wszystkie chude) + Gruba Ciotka, wujkowie Jurek i Kazik, Tata, moje zwariowane kuzynki Sara i Dominika, kuzyn Emil, bliźniaki: Bolek i Lolek oraz stryjek Staszek z Babcią, którzy jako jedyni wyszli spod obrusa, bo ze względu na wiek nie chciało im się biegać, a gdzieś musieli się ukryć. No i oczywiście Gajowy, który właśnie toczył się radośnie w naszą stronę.

– Mam nadzieję, że wzięłyście jedzenie?? – przywitała nas Gruba Ciotka, a Emil spojrzał na mnie błagalnie, więc oddaliliśmy się na małą pogadankę o szkodliwości palenia, w czasie której przytakiwał mi gorliwie jednocześnie zaciągając się z lubością dymem.

– Jak mogliście pomyśleć, że nie potrafiłbym wrócić z lasu – oburzał się tata. – Udawaliśmy zagubionych, żeby was tu ściągnąć.

Trzeba im przyznać, że zadali sobie sporo trudu i odegrali całkiem zgrabną szopkę.

Wypakowaliśmy jedzenie i picie, a dzieciaki powtykały sztuczne ognie wokół pańnika i zapaliły wszystkie. Kocami przykryliśmy przewalone bale i usiedliśmy przy ognisku. Pomimo lekkiego mrozu było wspaniale, śmialiśmy się i opowiadaliśmy o poszukiwaniach.

Gajowy w tym czasie wypił nam cały rum, ale w ramach rekompensaty, zadzwonił po znajomego leśnika, który miał sanie i zorganizował nam kulig.

Jeden z koni, ten najbardziej rozgarnięty, jak zobaczył Grubą Ciotkę, zrobił się nerwowy i próbował dać nogę, ale Gajowy coś mu szepnął do ucha (*pewnie, że Ciotka pomoże ciągnąć w razie czego*), i koń wyraźnie się uspokoił.

Do domu dotarliśmy z kołędą na ustach dokładnie o północy, a tam przywitał nas gadający inwentarz, lub – jeśli ktoś woli – zbiorowe omamy.

Na szczęście wszystko, co zostało upieczone nie gadało.

I chwała Panu za to!

Sylwestra zrobię u siebie, zaproszę mnóstwo gości i będzie wspaniale.

Tak właśnie.

NIEDZIELA, 30 GRUDNIA

Przedostatni dzień roku

Przeczytałam w jakiejś prasie kobiecej, że stało się modne organizowanie świątecznych przyjęć w domu. Na fotografii kuśił ślicznie przystrojony i suto zastawiony stół, wokół którego siedzieli roza-

nieleni biesiadnicy. Ostatecznie rozbudziło to we mnie żądzę bycia gospodynią takiej imprezy.

Na następnej stronie pisali, żeby przy okazji świątecznej krzątający nie zaniedbać skóry dłoni i ogólnie siebie jako takiej. Założyłam więc gumowe rękawice i kompletnie bez czucia przystąpiłam do sprzątania. Szlag żeby trafił świąteczne porządki! Wszystko było jak żywe, wyslizgiwało mi się z rąk i pierzchało w nieprzewidywalnych kierunkach. Przy okazji mycia zastawy udało mi się wytłuc połowę kompletu i teraz (cholera jasna!) co drugi szczęściarz będzie jeść na porcelanie, a reszta na papierowych tackach rodem z *kinder balu*. Trochę mnie to zniechęciło, ale było za późno.

Sporządziłam już listę gości i rozesłałam gustowne zaproszenia, bo w prasie piszą, że tak po prostu wypada. Następnie ustaliłam menu. Brzmiało smakowicie i – co najważniejsze – wszystko należało wykonać własnoręcznie.

Taniej wyjdzie i jest się czym popisać! Po co mi Genek jak mam „Panią domu”?

Pierwsza na zaproszenie odpowiedziała Gruba Ciotka.

– Oszalałaś? – Zadzwieczał w słuchawce jej głos. – Od świąt opowiadasz o sylwestrze, co dzień gadamy przez telefon, a ty wysyłasz mi zaproszenie pocztą? Wiesz jak wolno działa poczta? Myślałam już, że nie zaprosisz starej ciotki i znowu skończy się na oglądaniu „Szopki Karnawałowej”. No, ale mi ulżyło... – Nie mogła przestać gadać.

– To zakończ studiowanie gazety telewizyjnej i może wpadniesz coś upiec? – Zaciskałam kciuki do białości, bo byłam w lesie z robotą, a jutro sylwester.

– No chyba żartujesz, zaproszenie dostałam na ostatni moment, muszę pomyśleć nad kreacją, ale jak się wyrobię wcześniej, to wpadnę.

Rodzice wyjechali w góry i mam na głowie jeszcze tego wariata Pimpka. Do spółki z Szują pogłębiają chaos w moim domu, więc rozważam możliwość wypuszczenia ich na wolność.

Podziękowania

Dla mojej kochanej Siostry Izabeli Ptak-Marczewskiej, która po ćwierćwieczu od napisania przeze mnie powieści, wydobyła ją z dna szuflady i wydała z okazji moich urodzin w kompletnej tajemnicy oraz w nakładzie 100 sztuk. Za co będę jej wdzięczna dozgonnie i po stokroć.

Dziękuję Izuniu, że zadałaś sobie tyle trudu i dając „Helence i Genkowi” drugą młodość sprawiłaś, że mogłam się podzielić tą historią z innymi oraz za to, że po raz kolejny pokazałaś mi, że można i należy spełniać marzenia. Nie tylko swoje.

Za piękną okładkę, dziękuję mojej uzdolnionej siostrzenicy Kamili Haji. Kamilko, okładka jest idealna!

Wszystkim, którzy przeczytali przedpremierową wersję, za miłe słowa i przesłane wiadomości oraz zdjęcia. Dziękuję, sprawiły mi ogromną radość.

Dziękuję Joannie Dardzie-Gramatyce za korektę i redakcję oraz Hannie Kękuś za skład. Za czytanie po wielokroć, z cierpliwością i zrozumieniem, że niektóre, niepoprawne kwestie takie mają pozostać, choć w oczy kłuje...

Dziękuję również Pani Katarzynie Krzan za sprawną współpracę i zaszczytne miejsce w gronie autorów Wydawnictwa e-bookowo.

Dziękuję wreszcie tym, którzy mnie zmotywowali dając sygnał, że mimo upływu lat, książka nadal bawi i powinna być dostępna szerszej grupie czytelników, na co dzięki Wam się odważyłam, czego dowód trzymacie właśnie w dłoni.